Wydanie wieczorne.
Nr. 353. Wtorek 10 listopada 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f. 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Ewakuacya pod eskortą wojskową. Bomby nad Dunkierką.

Niemieckie bomby nad Dunkierką.

Londyn, 10 listopada.

„Daily Mail“ donosi: Niemiecki lotnik rzucił wczoraj nad Dunkierką dwie bomby. W promieniu stu metrów wyleciały wszystkie szyby w oknach.

(Dünkirchen, franc. Dunkerque, leży w północnym departamencie Francyi na brzegu kanału La Manche. — Przyp. red.).

Neutralne okręty na minach.

Londyn, 10 listopada.

3-go listopada zawinął do Plymouth parowiec z 17 ludźmi załogi parowca **holenderskiego** „Marya“ zatopionego przez „Karlsruhe“.

Z Yarmouth donoszą, że parowiec **szwedzki** „Atle“, natknąwszy się na minę, zatonął. Sześciu ludzi z załogi brak.

Maasluis (Holandya), 10 listopada.

Jeden z tutejszych okrętów rybackich, który tu przybył nową drogą wodną, wysadził na ląd załogę i trzech pasażerów **norweskiego** parowca „Pluton“, który natknąwszy się na minę zatonął.

Internowanie niemieckiej kanonierki.

Waszyngton, 10 listopada.

Niemiecka kanonierka „Sęp“, która zawinęła do Honolulu (wyspy Sadwich), została tam internowana, ponieważ nie opuściła portu w wyznaczonym jej czasie. Tak samo stało się z parowcem północnoniemieckiego Lloydu „Loolsun“.

Losy socyalistycznego biura międzynarodowego.

Berlin, 10 listopada.

Jak wiadomo, międzynarodowe biuro socyalistyczne znajdowało się w Belgii, w Brukseli. Ponieważ Belgia została zajęta przez Niemców, powstał projekt, wysunięty przez towarzyszów z krajów neutralnych, aby **przenieść biuro do Holandyi.**

Sprzeciwili się temu towarzysze francuscy, dowodząc, że Belgia — jakkolwiek rozbita — powinna podczas wojny w dalszym ciągu prowadzić agendy biura.

Na to znów zabiera głos berliński „Vorwärts“; wyraża u b o l e w a n i e z powodu takiego stanowiska, gdyż w kraju okupowanym funkcyonowanie biura jest wykluczone. Jeśli biuro ma wykonywać swe zadania, powinno się znajdować w kraju neutralnym, i socyalna demokracya takiego kraju powinna prowadzić agendy biura.

Nastroje rosyjskie.

Rzym, 10 listopada.

„Giornale d'Italia“ w korespondencyi z Petersburga w następujący sposób opisuje rosyjskie nastroje.

W Petersburgu panuje u wszystkich uczucie zupełnego **izolowania od Europy.** Skąpe i nic nie mówiące komunikaty urzędowe o działaniach wojennych, oczywiście nie dają żadnego obrazu tego, co się na świecie dzieje. Sojusznicy są tak daleko, **Anglia tak egoistyczna, Francya taka mała i słaba.** Tego się wprawdzie nie pisze, ale to się odczuwa i myśli w izolowanej Rosyi, i stopniowo wytworzyło się przekonanie, że właściwy wielki ciężar wojny ciąży wyłącznie **na samej Rosyi,** że aby zwyciężyć należy liczyć na własne siły.

Wybuch wojny z Turcyą sprawił, że niemal cała europejska granica Rosyi stała się potężną baryerą ognistą.

Gospodarka Moskali w Galicyi.

Z pobytu Moskali w Sanoku i Zagórzu.

Tow. Z. Moraczewska, małżonka naszego posła z Podkarpacia, próbowała po wypędzeniu Moskali dotrzeć do Stryja. Nie udało się to jej jednak. Była natomiast w Sanoku i Zagórzu. Swe wrażenia opisuje w ostatnim „Głosie Kobiet“.

W Sanoku już byli Moskale... Niedawno... Gościli dziesięć dni. Miasto jakby skuliło się ze strachu.

Strat wielkich w samem mieście niema — (najwięcej ucierpiały podobno dwory i domki chłopskie w okolicy) — domy stoją jak stały, a jednak jest jakoś inaczej... Wojna wycisnęła swoje piętno i miasto skurczyło się z bólu. Mieszkańcy trwożnie i jakby niechętnie opowiadają co zaszło, oglądając się poza siebie czy kto nie podsłuchuje. Nie dziw, było tu zdrajców moskalofilów dość, **rozstrzelano w samym Sanoku, w rynku, aż dwudziestu pięciu!**

Moskale zjawili się pewnego ranka nagle, niespodzianie, jakby z pod ziemi wyrośli. Przeszli przez San, kawalerya tylko — bo most był poprzednio przez naszych zniesiony — piechota musiała pozostać po drugiej stronie rzeki. Pędem przebiegli miasto.

Wszystko co żyło skryło się w oka mgnieniu do piwnic, z łoskotem spadły żaluzye sklepów i pozamykały się wszystkie okna. Miasto wymarło. Generał dowodzący kazał sobie otworzyć biura magistrackie, **przemocą wydobyto pokrywanych radnych, kazano im zasiąść do stołu i urzędować...**

Pierwszym znakiem „dobroczynnych“ rosyjskich rządów był ukaz: miasto musi natychmiast złożyć **kontrybucye** w kwocie 10.000 kor. **Jeżeli nie złoży zostanie do szczętu zburzone!**

Krótko i wyraźnie. Ukaz ten wywołuje nowy popłoch. Wszystko, choć trochę zamożniejsze wyjechało z miasta — została sama biedota i trochę kupców. Spiesznie pod wrażeniem strasznej groźby wydobywają się choćby z pod ziemi pieniądze; drobne datki płyną — ale ciągle mało, mało...

Wreszcie kontrybucya jest. Może będzie spokój...

Naiwni! Pojawia się nowe żądanie: Do trzech dni musi być most na Sanie postawiony na nowo, inaczej... znów ta sama groźba. Daremnie tłómaczą fachowcy: to niemożliwe. **Nahajami** pędzi się ludzi do roboty, zupełnie beznadziejnej. Moskale nachodzą mieszkania, gdzie zastają przeważnie kobiety...

Wynoszą one z piwnic co mają, częstują, dają, oglądając się wciąż poza siebie z przestrachem. Po śniadaniu przychodzi kolej na **zabieranie pierścionków, zegarków, garderoby,** wciąż niby za zgodą właścicieli. Jednej z kobiet, żal zimowych spodni męża, próbuje oporu — kozak w odpowiedzi każe strzelać i **strzela sam w głąb pomieszkania w gromadkę przerażonych dzieci...**

A równocześnie z magistratu pojawia się **odezwa, do Polaków, pełna obietnic i pięknych słów...**

Na zadatek przyszłej przyjaźni, **gwałcą kozacy dziewczęta, plądrują mieszkania i strzelają** dla zabawki do bezbronnych, przerażonych dzieci...

Tymczasem wpada do miasta oddział austryacki. Wśród Moskali popłoch. Jeden z obywateli Sanoka — odważny na podziw, wskazuje ukrytych wrogów i sam bierze udział w tropieniu ich.

Ale oddział naszych za słaby, więc oceniwszy sytuacyę znika z miasta.

Teraz czas na odwet. Wyciąga się „bratnia“ dłoń rosyjska. Ponieważ znalazł się między mieszkańcami Sanoka obywatel, który wrogo przeciw błogosławionym rządom naszym wystąpił, całe miasto będzie **dziś jeszcze zburzone...**

Na rozkaz generała wyciągają **działa** na wzgórze i kierują je w stronę nieszczęsnego miasta. Nikomu nie tajne, że akcya tych dział z tego stanowiska w pół godziny zmieni **miasto w kupę gruzów...**

Wydanie poranne i wieczorne razem 8 hal.

Wszyscy gotują się na śmierć...

Ale oto w ostatniej, strasznej chwili, jak w bajce, zjawia się **ratunek**.

Zbliża się od Sanu nasza armia potężna, zwarta, groźna. W szalonym popłochu prą Moskale ku rzece, **toną po części w wezbranej wodzie, po części giną w starciu, reszta umyka...** Minęło wszystko jak straszny sen. Powoli dźwigają się mieszkańcy i oglądają ślady krótkich rządów moskiewskich — **zrabowane sklepy, zupełny brak żywności, zniszczone drogi, popalone ogrodzenia...**

W tym stanie zostawiłam Sanok.

Pieszo, z braku pociągów, dotarłam do **Zagórza**. Droga prawdziwie godna opisu Dantego. Gościniec, bardzo porządny niedawno, obecnie zorany i zrównany z polami, ani śladu rowów! Po jednej i drugiej stronie tego rzekomego gościńca, jak okiem sięgnąć jeden obóz... Mrowie wojska, „forspannów“, to jest fur trenu, biwaki obozowe, kuchnie polowe, żołnierski gwar — m o r z e b ł o t a! Chwilami ma się wrażenie, że z tej czarnej toni nikt się nie wydobędzie... Dochodzę ostatkiem sił do Zagórza. Tu była przed kilku dniami też bitwa. Krótka, nagła, ale pamiętna. Trwała pół godziny, przeleciała jak burza pełna błyskawic i ognia tuż nad głowami oślepionych mieszkańców i znikła...

W ślad za nią przyszła **zaraza**. Zgłodniałe, ziębnięte oddziałki wojsk zaroiły się w nędznej wiosce; żołnierze rzucili się na resztki rzepy i buraków, sterczące po grządkach, pożerali surowe wraz z ziemią i później ginęli w strasznych męczarniach kurczów żołądkowych...

Niepodobna nadążyć z grzebaniem trupów. Leżą po podwórzach z wyciągniętemi konwulsyjnie rękami. A opodal na stacyi setki rannych oczekują nadejścia pociągu, który ma ich zawieść do szpitali... Pociągi przepełnione mijają i mijają stacye bez końca, niema miejsca. Napływają coraz nowi ranni. Leżąc na ziemi, proszą o kroplę wody, o kawałek chleba! Zapada nad nim ciemna noc, deszcz dokuczliwy drobny, zimny, pada bez szelestu... Snuje się mgła nieprzejrzysta i jakby gęstym welonem zasłania ten obraz pełen niewypowiedzianej grozy.

Kto go raz widział — niezapomni nigdy....

Surowe zarządzenia ewakuacyjne.

W Krakowie zarządzenia ewakuacyjne wobec groźnego bezpośrednio niebezpieczeństwa, stają się coraz surowsze.

Już wczoraj wieczorem widzieć można było na niektórych przedmieściach, a nawet na główniejszych ulicach miasta grupki osób uboższych, eskostowanych przez wojsko na dworzec towarowy. Dzisiaj rano po drodze na dworzec widać dalsze grupy, pod strażą wojskową.

Straże wojskowe otaczają dworzec towarowy, aby uniemożliwić powrotną ucieczkę ewakuowanych do miasta. Podobno mnóstwo osób, które otrzymały rozkaz wyjazdu ukrywa się w mieście.

Być może wkrótce nastąpią dalsze obostrzenia i władze zarządzą masową ewakuacyę w ten sposób, że wojsko z urzędnikami obchodzić będzie wszystkie domy zamieszkałe przez mniej zamożną publiczność i odprowadzać ją odrazu na dworzec.

Wyjazd do Wiednia jest dozwolony. Komenda twierdzy zniosła poprzedni zakaz.

Z walk Legionów w Galicyi wschodniej.

Po bitwie pod Cucyłowem.

Po bohaterskich walkach oddziału legionistów pod Cucyłowem, cały sztab z generałem Durskim na czele witał z rozrzewnieniem wracających. Po złożeniu sprawozdania zamianowano Wąsowicza rotmistrzem, szereg zaś żołnierzy przedstawiono do odznaczenia za waleczność. Towarzysze broni z podziwem i szczerem sercem winszowali żołnierzom Wąsowicza tej świetnej, bohaterskiej potyczki.

Przygoda doktora Bujalskiego.

Doktór Bujalski, jadąc z wozami sanitarnymi Legionów, drogą wyprzedził nieco kompanię towarzyszącą mu, a przebierającą się polami i rozminąwszy się wypadkowo z powracającym szwadronem Wąsowicza, spostrzega już prawie pod Cucyłowem kozaków. Komenderuje jak najśpieszniejszy odwrót. Patrol kozacka puszcza się za wozami sanitarnymi w pogoń. Doktór Bujalski komenderuje odwrót z drogi i pędzi polami, by jak najszybciej dostać się do kompanii. Kozacy dalej ścigają, lecz manewrem swoim podprowadził sprytny doktór kozaków pod strzały naszych wojsk. W rezultacie kozacy uciekli a ekspedycya wróciła spokojnie do Nadwórnej.

Zaszyci w gęstwinie.

Zakwaterowawszy się w Nadwórnie, a niepokojeni wciąż od strony północnej przez kozaków, rozsyłaliśmy tu i ówdzie kompanie dla odpierania ataków i dla wywiadów. Z wycieczek tych sensacyę pewnego rodzaju wśród nas wzbudził następujący epizod:

Dnia 26-go ruszyła w stronę Cucyłowa VII kompania II pułku i na drugi dzień wróciła, meldując stratę 10 ludzi. Mianowicie w nocy z 26-go na 27-go wysłał komendant kompanii 9 ludzi, samych górników śląskich z Gruszowa, z legionistą Jurczykiem na czele, by jako ludzie oswojeni z ciemnością przeprowadzili wywiad. Owych 10 ludzi nie wróciło jednak z wywiadu. Przypuszczano, że wpadli w ręce kozakom. Jakaż była radość, gdy 29-go patrol ta przybyła do Nadwórny. Spotkała ją osobliwa przygoda.

Oto, gdy zapuściła się w lasy i gdy świt zaczął już rozwidniać okolicę, spostrzegła, że wcześla w siodełko górskie, a na pagórkach z obu stron siodełka stały placówki kozackie po 4 ludzi. W takiej sytuacyi, jakakolwiek próba poruszenia się naprzód lub wstecz musiałaby ściągnąć na siebie uwagę placówek, a w następstwie narazić oddziałek legionowy na beznadziejną walkę i zgubę.

Zatem nie pozostawało nic innego, jak zaszywszy się w kępę drzew i zarośli, znajdujących po środku siodełka czekać cierpliwie nocy lub sprzyjającej odwrotowi sposobności. Lecz i noc nie przynosiła ratunku — ponieważ kozacy rozpalili ogniska. Dopiero trzeci dzień — kiedy Rosyanie, ściągnąwszy placówki, cofnęli się ku Bohorodczanom — zgłodniali i zmęczeni tą przymusową nieruchomością oraz przemoczeni od deszczu legioniści mogli wrócić do Nadwórnej.

Nieco o Czingtau.

Prasa berlińska i wiedeńska podaje obecnie artykuły, poświęcone upadkowi Czingtau.

Los Czingtau był zgóry przesądzony. Hen i krańcach dalekiego wschodu została ta twierdza zaskoczoną przez wojnę z Japonią — na żadną zaś pomoc liczyć nie mogła.

Szczupła załoga twierdzy uzyskała wzmocnienie tylko w postaci dobrowolnie przybyłych ochotników niemieckich, częściowo rezerwistów, którzy na wieść o wypowiedzeniu wojny przybyli pospiesznie z terenów wschodnio-azyatyckich na zagrożone miejsce.

Wraz z załogą liczba obrońców co najwyżej obliczana była na 6000. Tymczasem Japończycy, wspierani przytem przez Anglików, mogli w miarę potrzeby zwiększać swoją armię oblężniczą. Doprowadzili ją też do kilkudziesięciu tysięcy.

Że w Niemczech nikt nie oczekiwał, iżby Czingtau mogło wytrzymać napór nieprzyjacielski, świadczy najlepiej fakt, iż stacyonowana w porcie eskadra niemiecka otrzymała była rozkaz usunięcia się. Pozostał tylko wycofany już z linii krążownik austryacki „Cesarzowa Elżbieta“, który, jako statek należący do starszego typu, o mniejszej szybkości, był do wspólnej akcyi z eskadrą niemiecką nieodpowiedni, gdyż hamowałby jej zdolność szybkiego ruchu. Załoga statku współdziała natomiast z całą energią przy obronie twierdzy, a w momencie krytycznym wysadziła, jak wiadomo, statek w powietrze, aby się nie stał łupem zdobywców.

Natomiast uwolnione z pod Czingtau statki niemieckie powetowały sobie na Anglikach konieczność opuszczenia zagrożonego portu-twierdzy.

O ile zatem sam fakt upadku Czingtau wobec słabych sił, tam znajdujących się, nie wywołał w Niemczech żadnego uczucia zawodu, ale raczej uczucie dumy, iż tak długo, tak do ostatka broniła się — mimo beznadziejnej sytuacyi — owa odległa placówka, o tyle łączy się z tym brakiem militarnego zawodu specyalny żal po tej małej kolonii.

W porównaniu, np. z ogromnymi obszarami niemieckimi w Afryce, gdzie zagospodarowanie się niemieckie jest z natury rzeczy powierzchownem, ta kolonia na ziemi chińskiej była jakby jakąś w kolonialnej gospodarce niemieckiej „wzorową fermą“. Tu, w miejscowości niegdyś za rządów Chin bezwartościowej powstało wielkie ognisko handlowe, wyrosły szkoły średnie i wyższa, koncentrowały się w znacznej mierze handel i wpływy niemieckie na Dalekim Wschodzie.

Tę szkodę ocenia opinia niemiecka.

Do Szanownych Abonentów i Czytelników „Naprzodu“.

Z powodu zarządzonej przymusowej ewakuacyi Krakowa i związanego z tem utrzymania wysyłek kolejowych i pocztowych, na razie w y s y ł k ę **zamiejscową** tak Szanownym Abonentom jak i biurom zamiejscowym **wstrzymać musimy z konieczności.**

„Naprzód“ wydajemy jednak w dalszym ciągu w Krakowie i rozsyłamy go miejscowym Abonentom. Do nabycia jest również we wszystkich biurach i trafikach w Krakowie i Podgórzu. „Naprzód“ wychodzi dalej o godz. $8^{1}/_{2}$ rano i $5^{1}/_{2}$ popołudniu.

Wydawnictwo „Naprzodu“.

KRONIKA.

Dla jeńców wojennych. Galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów obwieszcza, że dzięki pośrednictwu państw neutralnych, wolno odtąd, oprócz przesyłek listowych, posyłać pocztą bezpłatnie także listy wartościowe i pakiety bez powziątku do a u s t r o - w ę g i e r s k i c h j e ń c ó w w o j e n n y c h, znajdujących się w nieprzyjacielskich krajach.

Do jeńców wojennych we F r a n c y i dopuszczalne są jednak tylko pakiety pocztowe bez powziątku i bez deklarowanej wartości. Francuski zarząd pocztowy odmówił dalszego traktowania przesyłek pocztowych do austro-węgierskich obywateli nie będących jeńcami wojennymi a tylko i n t e r n o w a n y c h we Francyi, na równi z przesyłkami pocztowymi dla jeńców wojennych. Wobec tego przyjmowanie i transport przesyłek pocztowych tego rodzaju są niedopuszczalne.

Sąd krajowy w Krakowie, prezydyum tegoż sądu oraz prokuratorya przeniosły swą siedzibę do Ołomuńca.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).